

ba było przelamać lub też nadrobić kunsztem aktorkim pewne wrodzone skłonności czy niedostatki. A tuż obok doskonałej kreacji solisty szymonowskich teatrów należy wymienić p. Samborskiego, który dał wstrząsającą niesamowicie postać Jagona (wybaczyć należy młodemu artyście zbytnią wybuchowość ekspresji w paru momentach), oraz p. Mazarekównę, uroczą Desdemonę lilijną swą białością i słodyczą rozświetlającą pomrę Otellowej zażdrości. W całości — widowisko „pierwsza klasa“, którego nie powstydziliby się żaden teatr, z najbardziej nawet w Europie renomowanych.

Teatr Narodowy z zapalem, niezawsze może dość ogłędny, rozpoczął wypełnianie swych obowiązków względem młodych pisarzy polskich.

Wystawiona ostatnio komedia p. Józefa Ryczkowskiego p. t. „Polityka i Miłość“ — jest wcale nieźle udaną próbą wyzwolenia się autora z więzów konwensu i ukazania na scenie polskiego chłopca w jego rzeczywistej, aktualnej, ludzkiej postaci, słowem chłopca au naturel, bez sielankowości, ale i bez koturnów szczególnych jakichś przeznaczeń i dostojęństw. Dał więc autor dobrze narysowany obraz wsi, jej mieszkańców, oraz walki dwóch partij chłopskich, zakończonych akordem weselnej zgody — małżeństwem młodego wójta - lewicy z córką stępcznego gospodarza, reprezentanta odłamu konserwatywnego. Pomimo niejakich surowizn i prymitywizmu, komedia p. Ryczkowskiego zyskała sobie powodzenie, głównie dzięki świetnej obsadzie, wśród której widżmy nazwiska pp. Solskiego, Kamińskiego, Ordon-Sosnowskiej, Jaracza i t. p. Trafna obserwacja, dobra znajomość chłopskiego środowiska ze strony autora, oraz t. zw. poczciwa tendencja jedną również komedji p. Ryczkowskiego życzliwe oklaski.

Znany reformator sceniczny Gordon Craig, redaktor czasopisma „The Mask“ — wydał niedawno nową pracę p. t. „Books and the theatre“ („Książki i teatr“), poświęconą głównie historii teatrów pałacowych włoskich (w w. XVII i XVIII) oraz starych teatrów angielskich. Dużo miejsca w pracy Craiga zajmują listy znanego kronikarza Johna Evelyn, który m. in. pisze o Berninim, jako o rzeźbiarzu, architekcie, malarzu i poecie. Bernini wystawiał swe „publiczne opery“, do których sam malował dekoracje, rzeźbił posagi, wymyślał machiny, komponował muzykę, pisał tekst i zbudował teatr. Ten uniwersalizm — zdaniem p. Craiga — cechować będzie musiał każdego twórcę, który zapragnie stworzyć dramata jednolity.

Najświeższą sensacyjką świata kulis paryskich jest pojedynek na... pięście pomiędzy dwoma gwiazdami teatralnymi rodzaju żeńskiego i to podczas przedstawienia w bardzo wytwornym teatrze „Avenue“. I o co poszło?... Naturalnie: o rolę. O rolę

główną w komedji p. Ganderas, o nieco dwuznacznym tytule „La façon de se donner“. Ponieważ po 50 (!) przedstawieniach tej komedji dyrekcja oddała p. Caillot rolę, graną dotychczas przez p. Renoir, więc ta ostatnia zareagowała „czynnie“, rzucając się na swą rywalkę, i to w chwili, gdy ta śpieszyła już na scenę.

Dyrektor musiał rozbrajać strony walczące, a napastniczkę zamknął poprostu na klucz w garderobie podczas trwania pierwszego aktu.

Delta.

Dzięki przytomności umysłu znajdujących się już na scenie aktorów, przedstawienie jakoś uratowano, pomimo nieukazania się p. Caillot we właściwej chwili. Pojedynek opisany nie będzie miał oczywiście epilogu w Łasku Bulońskim; za to „pokrzywdzona“ p. Renoir skarży dyrekcję o odszkodowanie pieniężne i o... pozbawienie wolności osobistej przez zamknięcie w garderobie.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

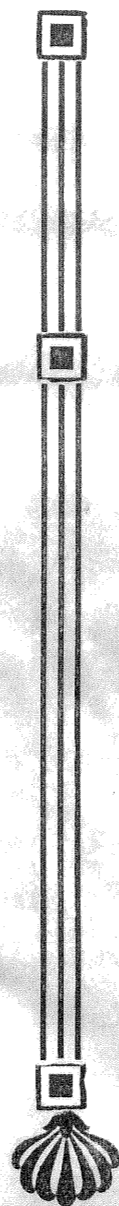
Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 17 stycznia 1926 roku.

Nr. 3



Prosta a urocza jest sukienka z tafty pastelowej, zrobiona podług powyższego modelu Worth'a. Jeden bok kloszowy obsyty nurkiem — drugi barwnymi peillerami. (Suknię taką nosi słynna Dora Doby).



P. Marja Malicka,

która zbiera laury w głośnej sztuce Niccodemiego „Świt dzień i noc“ wystawionej z pietyzmem w Teatrze Miejskim w Łodzi.

„Chłopczy” -- Część druga *)

Podczas gdy Wiktor Margueritte obmyślał i pisał drugą część osławionej „Garçonny” — jej bohaterka Monika Lerbier, zdążyła stać się cnotliwą panią Blanchet, kapłanką domowego znicza i nawet — matką dwojga pociech. Słowem — ex-Garçonna, porzućwszy poprzednie ekstrawagancje, zadomowiła się całkowicie w kręgu rodzinnym, a przeto — ustąpić musiała w pomysłach pisarskich swego rodziciela na plan dalszy, z heroiny stając się skromną statystką.

Zawzięty feministą i zwolennik bodaj że matrychjalnego układu życia społecznego, p. Wiktor Margueritte, i w drugiej części „Chłopczy” centralną figurą powieści czyni kobietę, tym razem adwokatkę, emancypantkę, bojowniczkę wszelkich liberalizmów i humanitaryzmów, pannę Annikę Raimbert. Projekcją poglądów Anniki, bardzo śmiałych i trochę może doktrynerskich, na sprawy miłości, małżeństwa, wychowania dzieci etc., jest stosunek pięknej adwokatki z socjalistycznym deputowanym Amadeuszem Jacqueminot'em. Aby zaś zwięźle poglądy tego „towarzysza” — kobiety, posiadającej zresztą wielkie zalety serca i charakteru, ocenić, należy powieść dzieć, że nawet lewicowego deputowanego Façon de penser Anniki rami, niekiedy dotkliwie, zbytnią bezwzględnością i prostolinijskością.

Dla poparcia swej bohaterki w apolostwie „wolnego związku” i „towarzystwa” stosunku płci, p. Margueritte wprowadza na scenę interesującej powieści, o której mowa — inną parę, związaną obrzędem i kodeksem prawa cywilnego — siostrę Anniki, Pole, i męża jej Martinet'a. Pole autor przesubtelnił i nawet (w ostatniej części powieści) w woal mistycyzmu przystroił, Martinet'a — wysmarował sadzą i przebrutalizował.

Rzecz prosta, że małżeństwo takie musi być niedobre i nieszczęśliwe. I to całkiem niezależnie od form, które dwoje danych ludzi wiąże. Że nad współżyciem Anniki z Amadeuszem — pomimo tych form braku — lśni gwiazda radości, przypisać to należy przede wszystkim wartości ludzkiej, etycznej rodziców małego Kludjusza, który, dodajmy, w myśl pragnień swej upartej mamusi, jej, a nie ojca, nazwisko ma nosić.

Drugim kontrastem małżeńskiego piekła Martinetów jest para: malarz Zielonow i pani Broussat, szkiecowo zresztą tylko w powieści traktowana.

Szereg innych figur i sylwetek paryskiego Babilonu, z p. de Moreval na czele, ożywia znakomicie interesujący, choć ciemny naogół obraz obyczajów powojennego świata. W tym rodzaju malarstwa jak

to już z okazji „Garçonny” zauważyć można było — Margueritte celuje.

Nie szczędzi przytem ani barw jaskrawych, ani ostrych światła i cieni, byleby tylko obraz był pełny i prawdziwy. Kopnięciem nogi przewraca wstydlive parawan bezcelestw, odsłania kulisy mikczemności, rzeczy po imieniu mazywa, a bombastyczny frazes, zgniliznę osłaniający, tnie ostrem piórem na strzepy i wiatrom na zagubę rzuca.

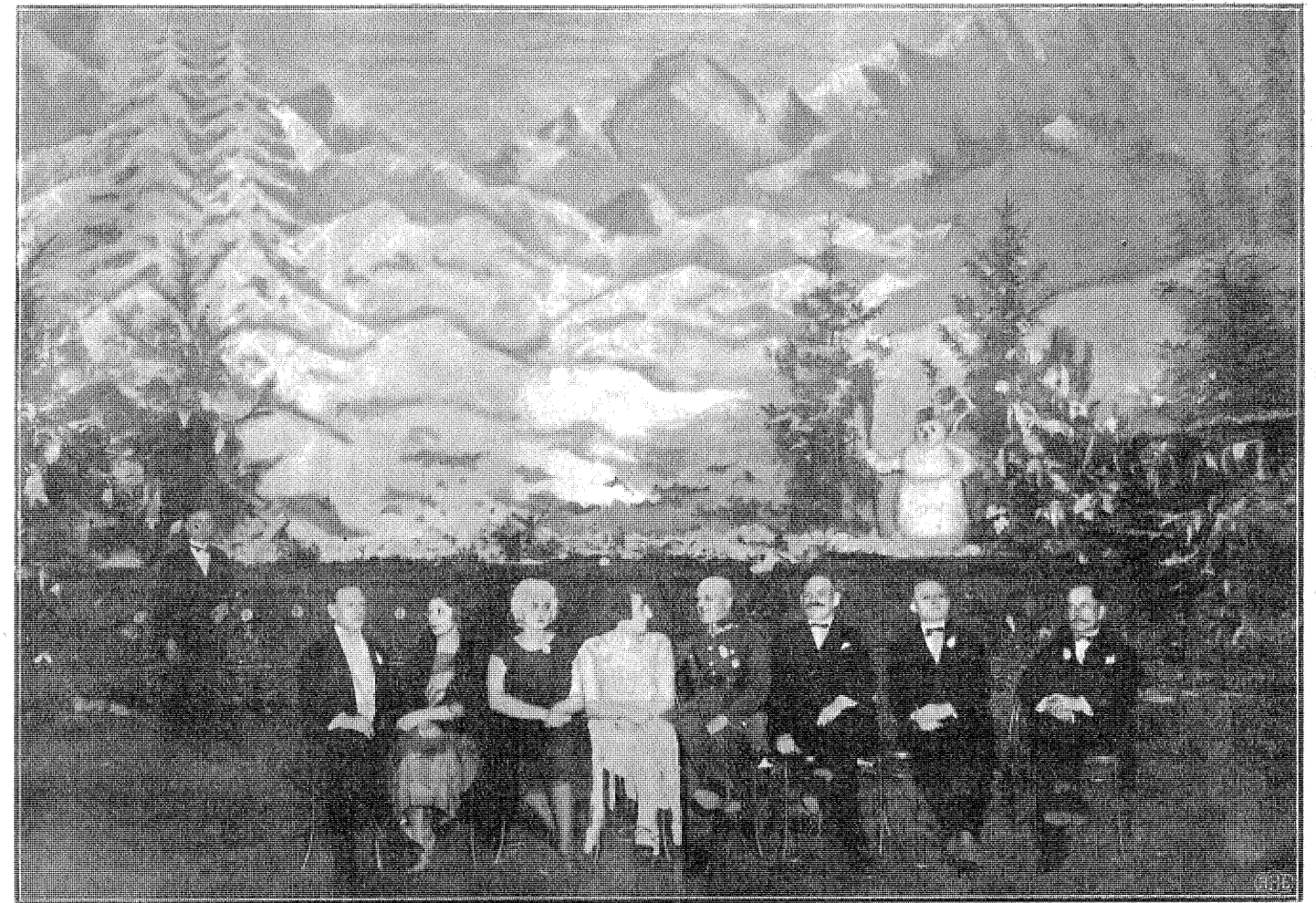
Ta strona powieści jest niewątpliwie bardziej cenna i więcej interesująca, niż romans Anniki, zaprawiony posmakami jakiegoś agitacyjnego ultra-sufrażyzmu, który sam siebie jeszcze dobrze nie zrozumiał, ani też w sobie nie okrzepł. Malarstwo bezwątpienia bliższe jest literaturze, niż publicystyka, a tej ostatniej — jest w „Towarzyszu” wiele, nazbyt wiele.

Bądź co bądź, druga część „Chłopczy” zasługuje na pewną uwagę, nie tylko ze względu na nazwisko autora i swoją antecedencję, ale głównie — jako świadectwo usiłowań, zmierzających w ostatecznym celu do ulepszenia i uzdrowienia ludzkości. Droga to ciężka i długa, lawą i błotem wojennego inferna zalana i zniszczona. Ale przecież wejść na nią trzeba i w podróż wyruszyć, choć często i zbłądzić i potknąć się przyjdzie. Gdy przewartościowuje się świat cały, musimy umieć spokojnie zastanowić się nad zagadnieniem kobiety — „towarzysza” i po dłuższej dopiero rozważyć wydać swój osąd o dziejach miłości Anniki Raimbert i Amadeusza Jacqueminot'a.

Starannego przekładu „Towarzysza” do konał L. Staff, za co mu się należy od polskiego czytelnika gorąca podzięką. Delta.



Ekspozyty Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Łodzi, nagrodzone złotym medalem na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu.



W dniu 5-go stycznia r. b. odbyła się tradycyjna maskarada urządzona staraniem łódzkiego Czerwonego Krzyża w salach Filharmonji p. t. „Zima”. Zdjęcie przedstawia jeden z fragmentów precudnej dekoracji.

10-lecie ŁÓDZKIEJ ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.



W dniu 4-ym stycznia r. b. odbył się wielki koncert jubileuszowy Ł. O. F. Zdjęcie nasze przedstawia zespół orkiestry Ł. O. F. z p. dyr. Bronisławem Szulcem (X) na czele.

*) „Towarzysz” („Le Compagnon”) — Wiktor Margueritte. Przełożył L. Staff. — Instytut Wydawniczy — „Renaissance”.

Teatralja.

Sacha Guitry. — Wystawa sztuki teatralnej.
Pan Lunaczarskij debiutuje. — Co pisze
Maeterlinck?

Nieprzeziętym zjawiskiem artystycznym francuskiego świata kulisy jest głośny syn znakomitego ojca — Sacha Guitry. Odziedziczywszy po swym rodzicu bogaty talent aktorski, młody Guitry zablysnął jednocześnie jako b. zdolny pisarz sceniczny, autor szeregu komedji, uśmiechniętych pełnią gallickiego dowcipu i radością życia.

Autorska rasowość młodego Guitry'ego zjednała mu imię nie tylko na scenach francuskich. „Mój ojciec miał słusność“ — 3-aktowa komedja Guitry'ego, owiana duchem pogodnego epikureizmu i indywidualnego pojmowania zagadnień życiowych — grana jest obecnie z dużym powodzeniem w warszawskim Teatrze Małym, dając pole do popisu pp. Stanisławskiemu i Warneckiemu w roli reprezentantów dwóch pokoleń, złączonych ciągłością myśli, uczuć i dążeń.

W Paryżu, gdzie dla Guitry'ego podwoje teatrów stoja otwarte szeroko, grana jest ostatnio w „Teatrze Edwarda VII“ bardzo wdzięczna i subtelna dwuaktowa jego komedja p. t. „Mozart“. Treścią jej — epizod z życia wielkiego, podówczas młodocianego muzyka, który przybył do stolicy świata, szukając przy pomocy encyklopedysty barona Grimma szczęścia i rozgłosu.

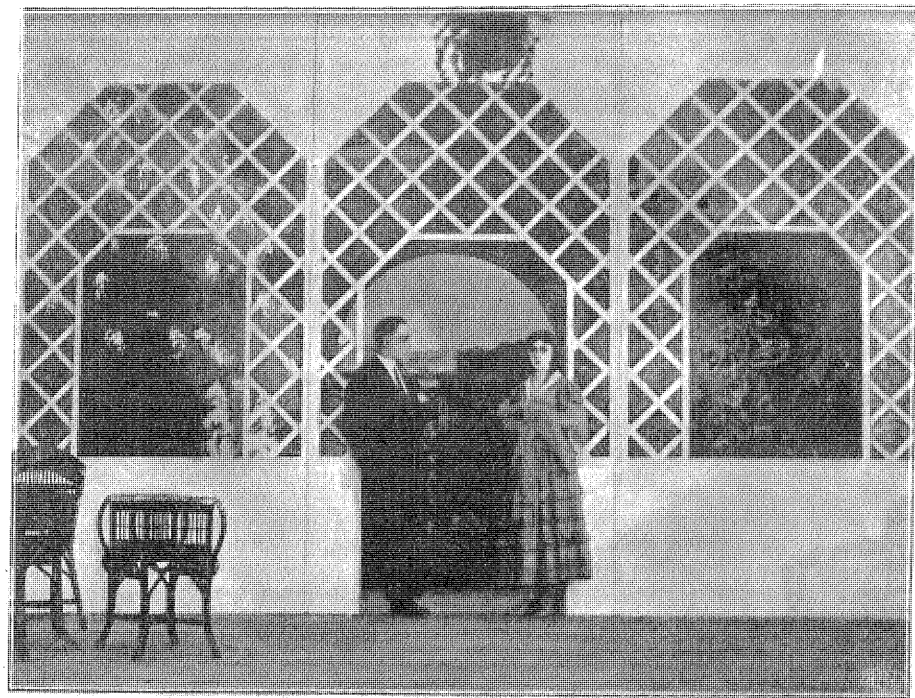
Wytworność dowcipu, trafność efektów scenicznych — usprawiedliwiają powodzenie komedji, w której rolę Mozarta kreuje młoda i uroczą artystka, p. Yvonna Prinemps. Wiośniana uroda jej odpowiada w zupełności scenicznemu nazwisku, co zdarza się niezbyt często, a nawet, prawdę mówiąc, dość rzadko.

W pięknych salonach paryskiego Hôtel Charpentier otwarto w tych dniach pod protektoratem prezydenta Republiki Francuskiej wystawę sztuki teatralnej obejmującą dwa główne działy: 1 — sztuka retrospektywna od w. XVII włącznie, i 2 — projekty kostjumów i dekoracji współczesnych. W dziale retrospektywnym prawdziwą ozdobą eksponatów są arcydzieła mistrzów pędzla i ołówka, jak Hanet, Renoir, Degas, Fragonard i inni, ilustrujące sceny teatralne, bądź też stanowiące portrety i szkice znakomitości scenicznych.

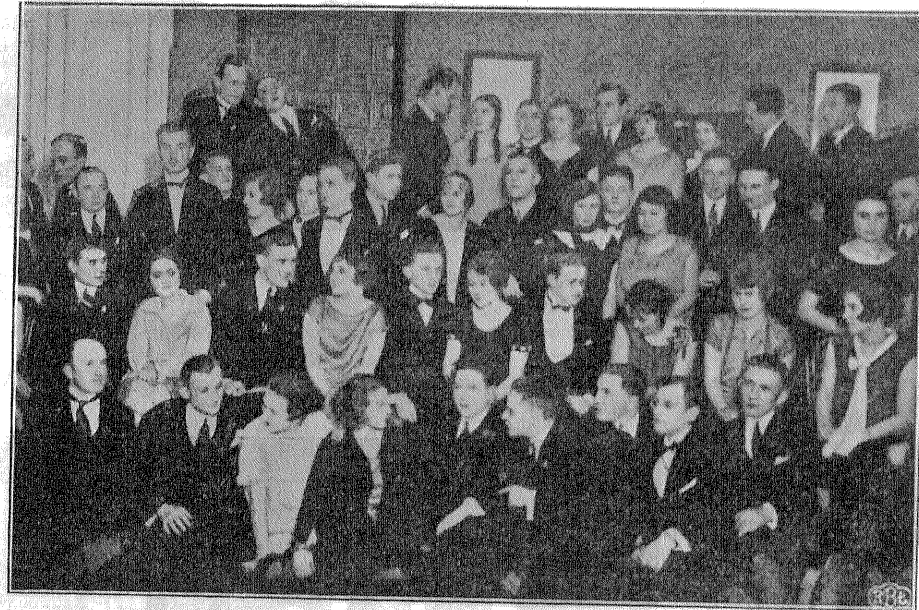
Sensacją tego działy jest m. in. akwarela na pergaminie, przedstawiająca nieszczęśliwą królową Marię-Antonię w stroju komedjowej pasterki. Clou działy współczesnego stanowi włączony do wystawy zbiór prac znakomitego Baksta, ośniewający orientalnym przepychem, niezrównanym dobozem barw i świetnością kostjumowych pomysłów.

Całość wystawy sztuki teatralnej, utrzymanej na bardzo wysokim poziomie artystycznym, przedstawia się pod względem jakości imponująco i wśród zwiedzających budzi zrozumiałe zachwyty.

Minister sowieckiego „proświeszczenia“ p. komisarz Lunaczarskij, uprzykrzywszy



Fragment III-go aktu komedji Niccodemiego „Świt, dzień i noc“ w Teatrze Miejskim w Łodzi — p. Malicka i p. Węgierko.



Oplątek w Akademickim Kole Łodzian.

sobie snąc podpisywanie różnych papierków, począł marzyć o laurach scenicznych. Owocem tych marzeń stała się sztuka p. t. „Don Kiszot wyzwolony“, wystawiona niedawno w berlińskim „Volksbühne“. Sztuka ta, pomimo dobrej i starannej gry aktorskiej, zrobiła fiasco. Nie pomogła nawet obecność „dostojnego“ autora na premierze ani tradycyjne węzły sympatii, łączące bolszewicką dziś Moskwę z Berlinem.

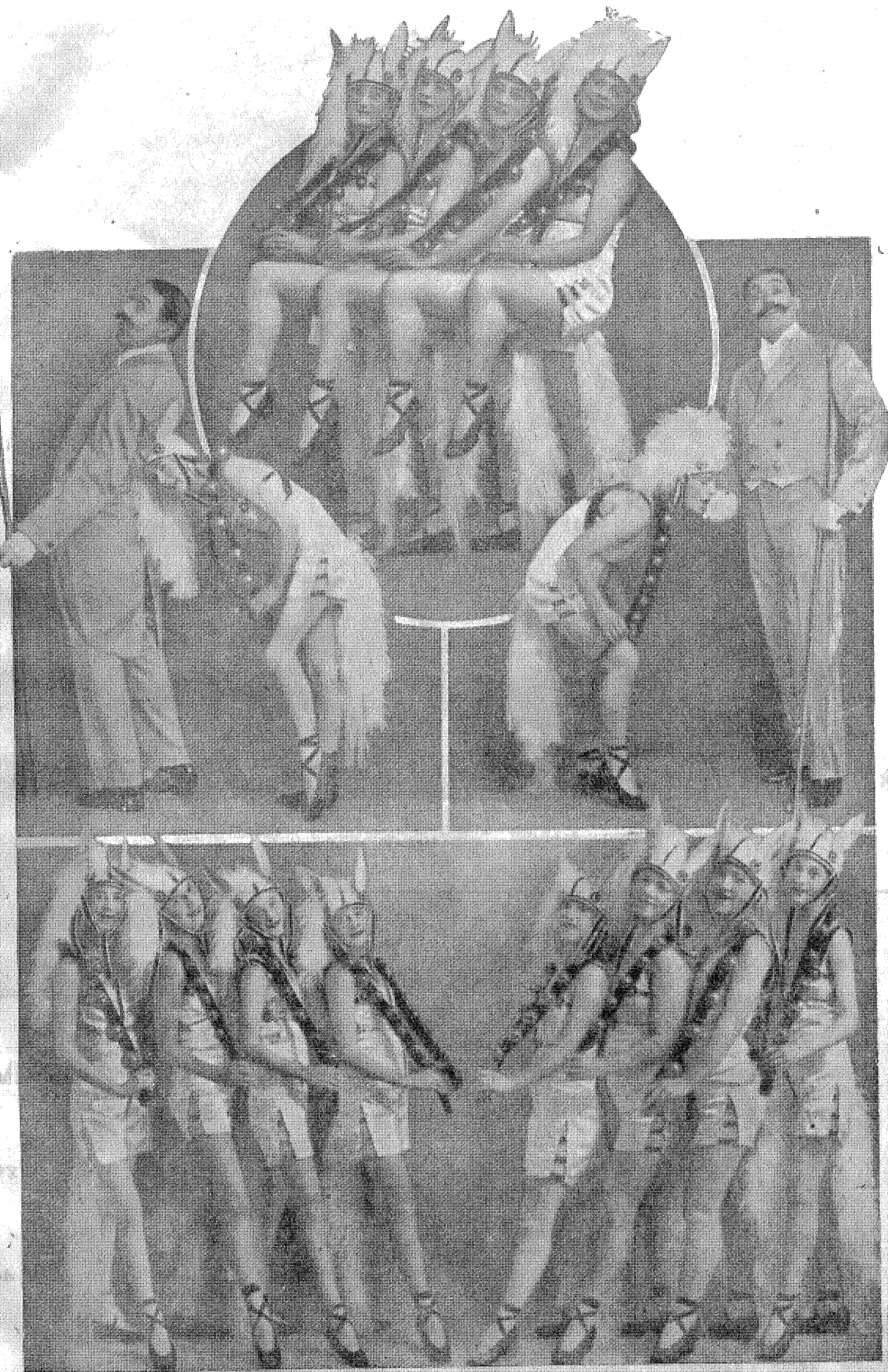
Autorskie pomysły p. Lunaczarskija, — przyczepione do tegiej fabuły Cervantesa, stworzyły całość z nieprawdopodobnego zdarzenia. Nawet jak na wytrzymałe żółdki berlińczyków było to zbyt niestrawne. Podobno p. Lunaczarskij powrócił do Moskwy mocno niezadowolony i postanowił nie pisać więcej dla teatru, w myśl mądrej bajki Krylowa o szewcu, który chciał

się zabawić w cukiernika.

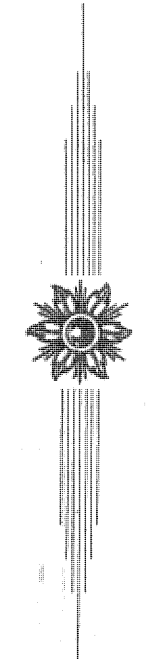
Jak podaje prasa belgijska, Maurycy Maeterlinck ukończył pracę nad najnowszą sztuką sceniczną, której treść i rodzaj stanowić będą prawdziwą sensację literacką. Sztuka bowiem rozgrywa się na tle życia pobolszewickiej emigracji rosyjskiej w Finlandji. Głównymi bohaterami są b. generał Bieliński, córka jego Soma oraz rewolucjonista fiński Achsel.

Perypetie sztuki, pełnej jaskrawych efektów, żywe są bardzo i zręcznie powikłane. Charakterystyczne, że w tem najnowszym swem dziele Maeterlinck zrywa ostatecznie z symbolizmem, któremu przez wiele lat swej pisarskiej działalności holdował, i daje rzecz o wyraźnie realistycznym podłożu i fakturze.

Delta.



Nowy balet w paryskim „Folies Bergers“ „Koniki Don-Juana“.



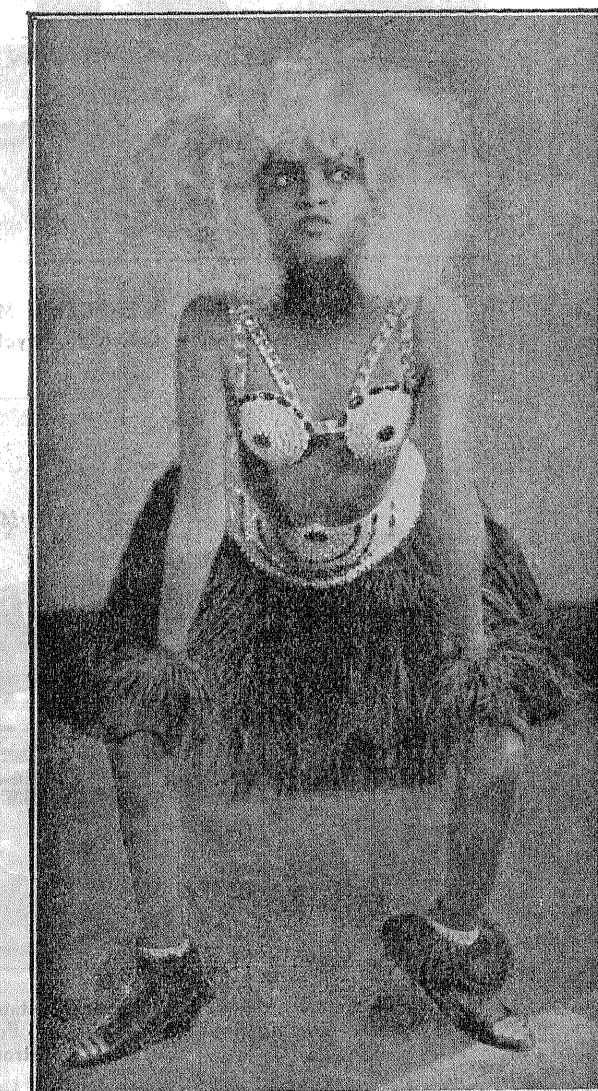
Jeszcze z cyklu
„Najpiękniejsze kobiety świata“.



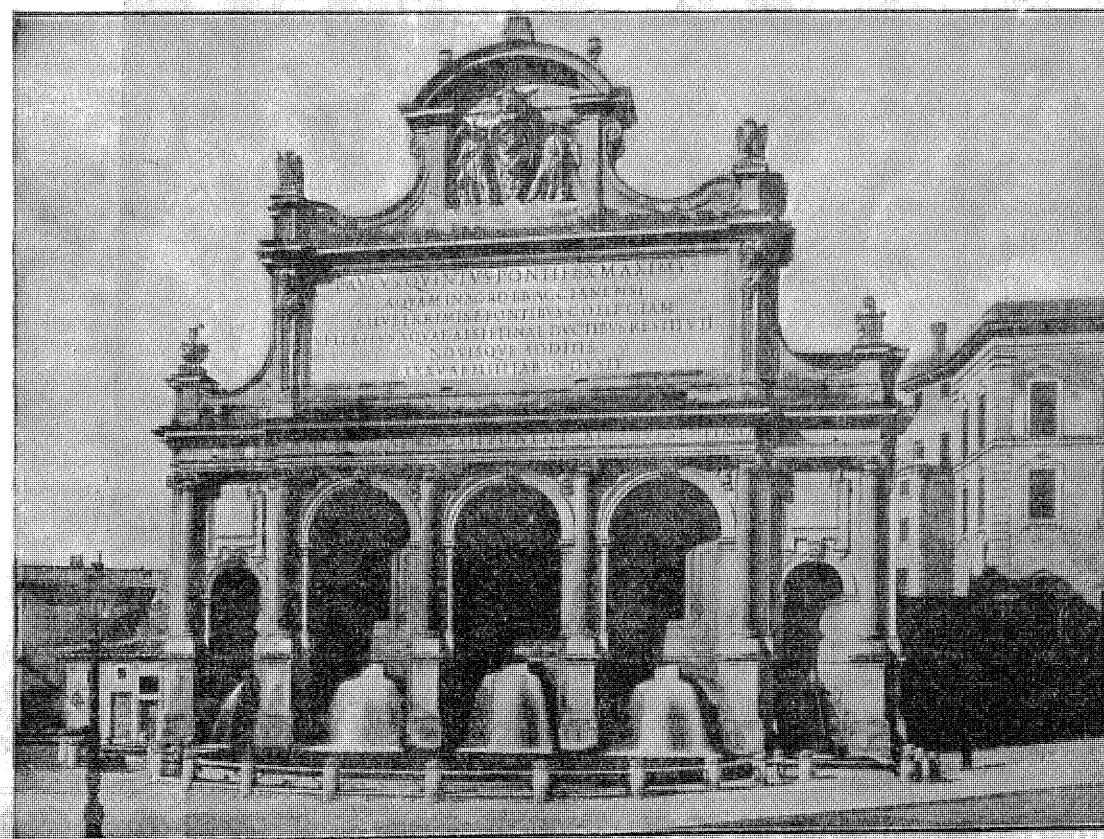
Piękność Hiszpanii.



Piękność arabska.



Piękność malajska.



U góry: Rewja baletowa w Moulin Rouge w Paryżu zgodnie z nutą naszej piosenki: „Pił jest dziś bez koszulki”

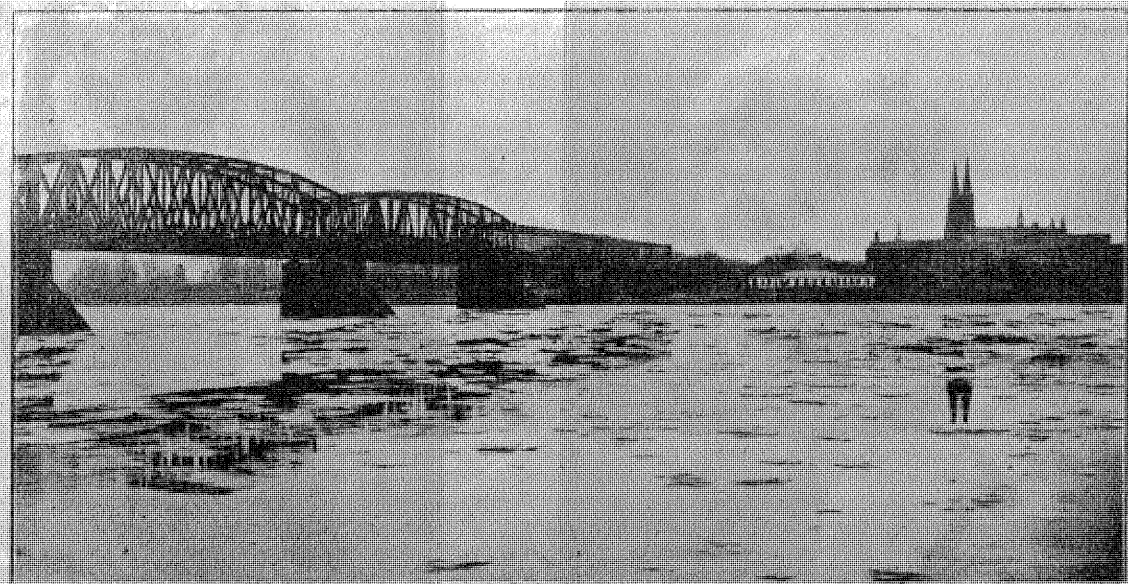
U dołu: Wspaniały pomnik króla Wiktora Emanuela w Rzymie, w całości zbudowany z bloków marmurowych. (Zdjęcie dokonane z aeroplanu).



Piękność Holandji.



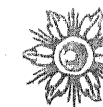
TEATR „NOWOŚCI” — „WIEŚCZKA MÓD”, śliczna operetka z pp. Messalówną, Redo, Dowmuntem i Zdanowiczem w rolach głównych. Na fot. pp. Dowmunt, Lucyna Messal i Zdanowicz.



Silne mrozy, datujące się odezwąć ostatnio, pokryły całą powierzchnię Wisły gęstą zasłoną kry, która uniemożliwia żeglugę wodną. Fot. nasza przedstawia fragment Wisły pod Warszawą od strony mostu Kierbedzia.



SIOSTRZENIEC CARA-AKTOREM FILMOWYM. Ks. Sergiusz Mdivani, siostrzeniec b. cara Mikołaja, wstąpił do 'jednej z wytw. amerykańskich.



PIERWSZE UROCZYSTE POSIEDZENIE ŚW. SYNODU Cerkwi Prawosławnej w Polsce, której autokefalia została niedawno proklamowana, odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem J. Em. Metropolity Djonizego. Siedzą od str. prawej: Arcybiskup wileński Teodozjusz, Biskup poleski Aleksander, J. Em. Metropolita i Biskup grodzieński Aleksy.

„Dzień dobry, baronie!”

(Historja w liście.)

Wiedeń, we wrześniu.

Moja kochana Malwino!

Tak rzeczywiście. Rozstajemy się z Fredziem przez barona Hatuö. To jedno jest prawdą. Wszystkie inne, coś o tej sprawie słyszała — to czcza gadamina, głupie plotki.

Ja jestem niewinna. Baron także. Wszystkiemu winien Fredzio.

Sama mówisz, że dziwnem ci się wydaje, ażebym ja zdradziła swego męża z człowiekiem, o którym ty nic nie wiesz, ty moja najserdeczniejsza przyjaciółka, przed którą nie mam żadnych tajemnic! I masz rację.

„Dzień dobry, baronie!” To są prawie że jedyne słowa, które powiedziałam do barona i mimo to Fredzio rozstaje się ze mną!

Opowiem ci całą historję.

Byliśmy w Gastein z powodu reumatyzmu Fredzia, jak rokrocznie. Któregoś dnia poszliśmy do Szponfeldera na czekoladę.

Spotkaliśmy się tam z radczynią Braunstingl.

Wtem wchodzi jakiś pan i kłania się radczyni.

— Kto to jest? — pytam — twarz taka znajoma!

— Napewno zna go pani z widzenia — otrzymuję odpowiedź. — Wszak to baron Hatuö.

— Widzisz — zwróciłam się do męża. — Odrazu go poznałam. Siedział zawsze w łóżku Nr. 4 na pierwszym piętrze w Miejskim Teatrze.

— Tak. To jego łoża — potwierdziła radczyni. — Przedstawić go państwu? Czarujący człowiek!...

— Dziękuję! — przerwał Fredzio — ja w Teatrze Miejskim nie bywam. Doktor zabronił mi chodzić na sztuki klasyczne.

Gdy jednakże baron mijał nasz stolik pani Braunstingl kiwnęła mu przyjaźnie głową, mówiąc:

— Nie ma pan miejsca, panie baronie? Proszę do nas. Jest jeszcze jedno krzesło wolne. Pan pozwoli że przedstawię go pp. Angerer.

— Całuję rączki, całuję rączki — ucieszył się baron. — Ależ ścisk! Kopalnia złota dla Szponfeldera. Połowa publiczności Miejskiego Teatru jest tutaj. Panie widzą? W głębi przy oknie siedzi pani — no, ta co wyszła za pana — ach, nie mam daru do nazwisk! W górze, na tarasie jest pani — ta, zaręczona podobno z tym — no, panie wiedzą napewno!

Rzeczywiście, pani Braunstinglowa i ja wiedziałyśmy doskonale.

Fredzio siedział jak zaklęty, jak muma, idjota!

Odezwałam się więc grzecznie do barona:

— My również mieliśmy w Miejskim Teatrze łoża 10-a na 2-em piętrze z lewej strony. Widziałam pana barona często w 4-ej łożu na pierwszym piętrze z prawej strony.

— Ależ pani ma oko! — zauważył baron.

— Mój mąż woli chodzić do klubu na szachy więc nie wznowiliśmy abonamentu. W tym roku jednak nie myślę wyrzekać się sztuk klasycznych i jeśli nie znajdę towarzystwa, sama będę chodziła do Miejskiego Teatru. Nudno w teatrze samej, ale cóż robić?

Fredzio tracił mię kolanem. Tak się przestraszyłam, że traciłam z kolei barona. Nie mogłam na to poradzić, że siedział obok mnie.

Wówczas wstałam, mówiąc:

— Musimy już odejść. Pójdziemy teraz do Böcksteina. Na kolacji będziemy w kurhauzie na świeżem powietrzu. Tam ślicznie.

W drodze do Böcksteina Fredzio odezwał się do mnie:

— Więc sprawa już załatwiona.

— Jaka sprawa? — pytam.

— Rendez vous w Miejskim Teatrze.

— Bardzo proszę — oburzyłam się — ja o tem nie myślałam.

— Kto wie — rzucił Fredzio. — Baron też nie jest głupcem ani niedołągą, żeby nie rozumiał twojej apostrofy.

— Jak mi nie wierzysz, będziesz chodził ze mną do teatru. To jedno. Powtóre, musi ktoś prowadzić rozmowę, skoro ty milczysz, jak skała. Gdybyś mógł być widzieć jak wyglądałaś. Żółty byłeś jak kanarek.

— Nic mnie to nie obchodzi! Ale wogóle poco była ta paplanina, skoro wiesz dobrze, że ja na to nie pozwolę.

— Patrzcie państwo — odparłam — darruj, ale ja to zapamiętam sobie.

Wieczorem siedzieliśmy w kurhauzie przy kolacji. Wchodzi baron. Ucieszył się kiedy nas zobaczył na potęgę i uściśnął mi silnie rękę.

„Dzień dobry, baronie!” — powiedziałam tylko.

Fredzio rzucił mi zabójcze spojrzenie. To też zamilkłam.

— Pozwolą państwo się przysiąść?

Milczałam. Fredzio musiał się odezwać: „Prosimy!” — ale już był w pasji. Baron siedział naprzeciwko mnie.

— Państwo często tu jadają? — zadał pytanie.

Milczałam. Fredzio nadeptał mi na nogę. To był znak, żebym odpowiedziała: właśnie tego wieczoru włożyłam nowe pantofle, które mię piekielnie uciskały. —

Więc szarpnęłam nogę i naturalnie traciłam barona. Czy to moja wina?

— Nie, jadamy zwykle w hotelu Europejskim — objaśniłam, poczem zapadłam w milczenie, a Fredzio musiał rozmawiać.

To też był wściekłym humorze i znowu zrobił mi scenę, jak wróciliśmy na noc do mieszkania.

— Wiesz przecież, że zabroniłeś mi po południu rozmawiać z baronem.

— Kłamstwo!!

— Znowu zaczynasz kłótnię? Tak ma teraz być zawsze? Powiedz mi, czego ty właściwie chcesz ode mnie?

— Wiesz dobrze!

— Nie, nie wiem!

— Nie jestem idjotą. Ale dobrze mi tak. Kto mnie zmuszał żenić się z piękną kobietą... z „beauté“!...

— Pozwól, że cię spytam: Czy zamężnej kobiecie nie wolno jest powiedzieć obecnemu mężczyźnie: „Dzień dobry, baronie?“

— Owszem zawsze — odpowiedział mi Fredzio.

— Więc ja nic więcej do niego nie mówiłam. I wiedz o tem, że dosyć już mam twojej zazdrości.

Nazajutrz siedzimy przy obiedzie w hotelu Europejskim. Zgadnij, kto wchodzi? Baron.

— „Dzień dobry, baronie!” — przywitałam go.

Baron już bez pytania usiadł przy naszym stoliku.

Trzeba ci było widzieć mię Fredzia.

Tak się zdenerwowałam, tak przestraszyłam, że prawą nogę posunęłam w prawą stronę. Trzeba przypadku, że właśnie baron siedział z prawej strony, Fredzio z lewej, a ja pośrodku.

— Czy państwo długo zostają w Gastein — pyta baron bardzo uprzejmie.

— O, nie — odpowiada Fredzio żywo — dość mam Gasteinu. Jedziemy do Pörtschach.

Pierwszego dnia naszego pobytu w Pörtschach siedzimy na Werzerstrand — muzyka gra walca z „Niewinnej Zuzanny“ — wchodzi baron.

— Całuję rączki szanownej pani. Cześć panie radco. Jak z drogocennem zdrowiem? Wspaniała mamy pogoda nieprawdaz?

— „Dzień dobry, baronie!” — odezwałam się.

Mój Fredzio milczał. I wieczorem w naszym numerze milczał również jak zaklęty chodząc wzdłuż i wszerz po pokoju.

Ne wytrzymałam w końcu.

— Mógłbyś do mnie przemówić — co prawda!

Patrzy na mnie z wściekłością!

— Przebrała się już milara mojej cierpliwości — ofuknął mnie.

— O co ci znowu chodzi?

— Ty wiesz!!

— Nie wiem, powtarzam ci zawsze.

— Uważasz mnie za głupca, błazna!

— Tyś powiedział baronowi, że jedziemy do Pörtschach, nie ja. Czego więc chcesz ode mnie? Powiedz!

Fred spojrział na mnie złowrogo.

— Dziękuj Bogu, że mam usposobienie spokojne. Gdyby nie, to źleby ta historia się skończyła!

Streszczam się. Pobyt nasz w Pörtschach był bardzo burzliwy i wróciliśmy do Wiednia mimo, że urlop Fredzia był jeszcze w całej pełni.

Siedzimy któregoś dnia w trzeciej kawiarni na Praterze..

Wchodzi baron.

— Umówiłaś się z nim! — szepnął Fred ze złością.

— Nieprawda, mówię z nim tylko o tem na co mi pozwalasz.

— Po niewczasie — odparł Fred. — U Szponfeldera robiłaś mu awanse pierwszej klasy!

Tego już było zawiele!

Uniesiona gniewem, wybuchnęłam:

— Tak. Bo jak ja coś robię, to już musi być „pierwsza klasa“.

Boże! Gdybyć wiedziała, co Fred mówił, czego ja musiałam wysłuchać?

A na zakończenie odszedł! Rozumiesz? poszedł sobie i zostawił mię samą w kawiarni!

Co na to powiesz?

Baron usiadł na jego miejscu. Ja zaczęłam płakać.

— Dlaczego pani płacze?

— Mąż zostawił mię samą!

— Czyż to powód do płaczu?

— Jeżeli nie będę płakała, pan baron pomyśli, że się cieszę.

Wówczas podał mi rękę i zaprowadził do Wurstelprateru.

Rozweseliłam się.

Potem pojechaliśmy do Hopfnera na obiad.

Po obiedzie baron chciał mię odwiedzić do domu.

Ale byłam tak na Fredzia rozgniewana, że nie chciałam wracać.

Byliśmy w kabarecie, a dalej nie pamiętam gdzie — piliśmy szampana i tu i tam... nie znam tych lokali! Dość tego, że świtało już, kiedy znalazłam się wreszcie w domu.

Fredzio stoi w sypialni, wyprostowany, sżywny jak gdyby kij połknął, z wyciągniętą ręką, jak w teatrze i pokazuje mi drzwi.

— Skoroś się już wygadał, może pozwolisz mię mówić — zaczęłam.

— Przedewszystkiem — przerwał mi mąż — ja jeszcze poważnie nie mówiłem. A teraz wogóle już wcale mówić nie będę.

Ten ostatni afront, dopełnił miary. To jest skandal, na który ja mogę odpowiedzieć tylko... natychmiastowymi krokami rozwozowymi.

— Z przyjemnością — odparłam mu na to.

I zaraz pojechałam do mamy.

Oto wszystko. Tak się mąż względem mnie zachował!

A teraz pytam się ciebie: Czy Fred miał słuszność?

Naturalnie mamie opowiedziałam wernie całą historję.

Jak myślisz? co mi mama odpowiedziała?

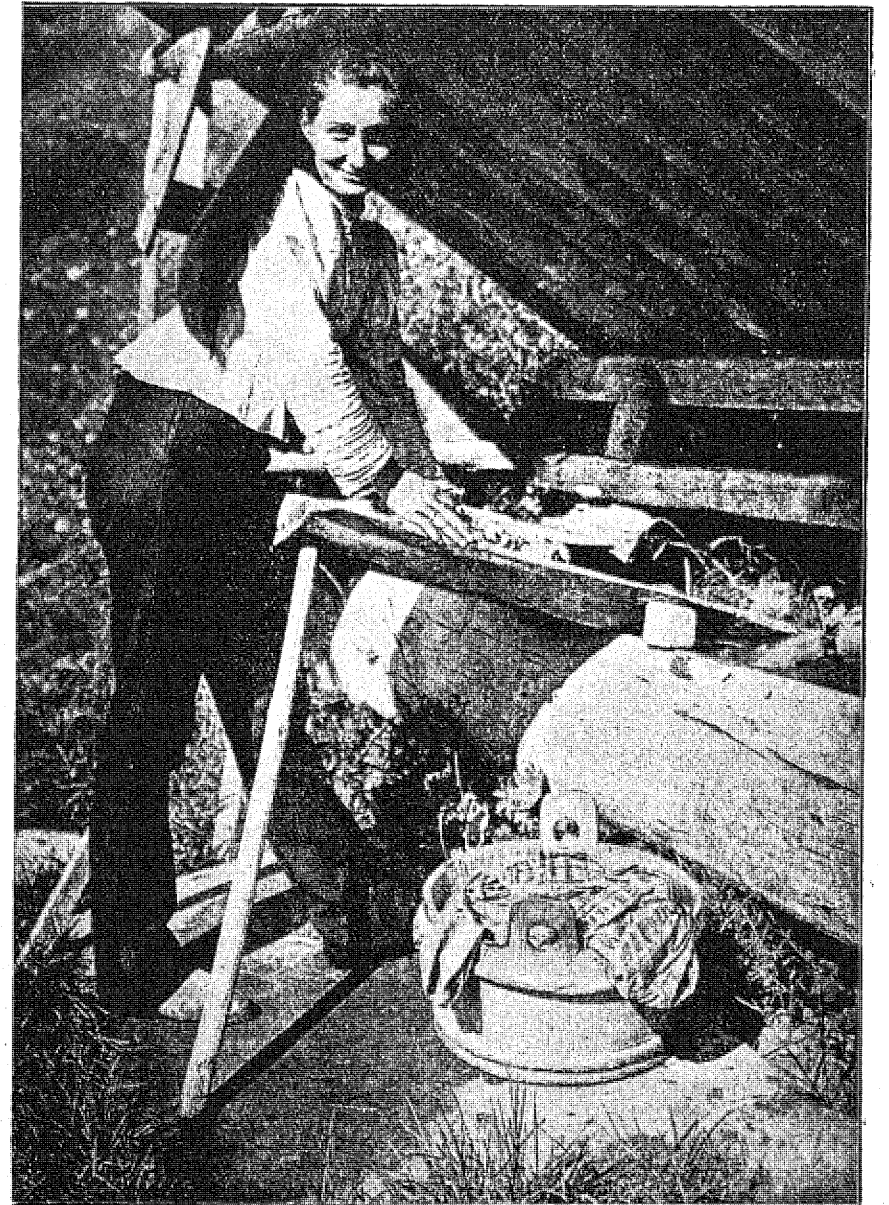
— Fredzio jest niemądry. Kazał sobie wyrwać zupełnie zdrowy ząb.

Ale może lepiej dla Fredzia, że zawczasu pozbył się zęba, który nie zdążył się jeszcze zepsuć.

Twoja szczerza przyjaciółka

Frania Angerer.

Tłum. J. Saw.

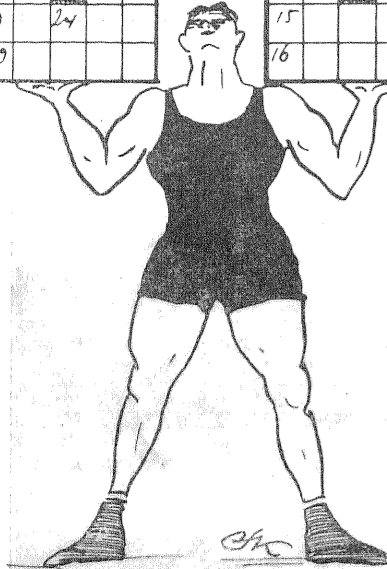
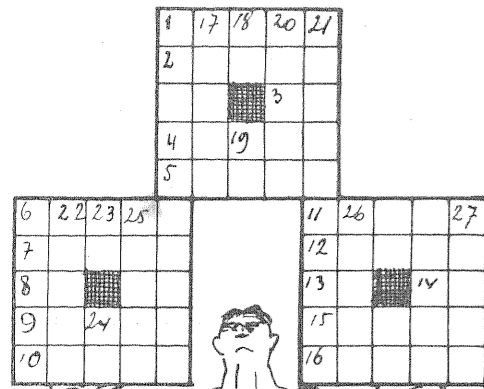


Kobiety belgijskie przy pracy.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJA VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 28.



Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1 Człowiek bez odzieży. 2. Kara Boska (wspak). 3. Zaimek wskazujący. 4. Rozum (wspak). 5. Bojaźń (wspak). 6. Moment przed zawodami (wspak). 7. Książka (wsp.). 8. Pierwsza sylaba dwusylab. wyrażenia (wspak). 9. Dwie pierwsze sylaby czterosylab. wyrażenia (wspak). 10. Miasto starożytne. 11. Biuro kolejowe. 12. Rzeka rosyjska. 13. Jeśli w obcym (wspak). 14. Zaimek wskazujący (wspak). 15. Kraje południowe (wspak). 16. Przypadek w obcym.

Pionowo:

1. Ćwiczenie ciała. 6. Droga letnia (wspak). 17. Wielkość. 18. Pierwsza sylaba dwusylab. wyrażenia. 19. Pierwsza sylaba 2-sylab. wyrazu. 20. Drugi w obcym. 21. Zwolennik sportu. 22 Jednostka składowa (wspak). 23. Posiada (wspak). 24. Pierwsza sylaba 2-sylab. wyrazu (wspak). 25. Gatunek wina. 26. Kraj satrapów. 27. Dosyc w obcym.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 27 nadesłane do d. 23 stycznia 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczona jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 4 „Łodzi w ilustracji”.

Rozwiązanie krzyżówki № 26.

Wyrazy w zadaniu krzyżkowym Nr. 26 były następujące:

Poziomo:

Plajta. Stagnacja. Lokaut. Alt. Rój. Bez. Arja. Bufory. Odra. Chleb. Neru.

Pionowo:

Brazylla. Bony. Uso. Uran. Junak. Lacha. Sól. Tromba. Rio. Bezrobocie. Lord. Co.

Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 705, złotych 215.

Nagrody padły na następujące osoby:

Z. Kolański.
K. Markowska.
J. Zarebski.
S. Koliński.
R. Felczyński.



FRANCUSKI „XRÓL GŁODU”, WOLNY W SWEJ SZKLANEJ KLATCE, w której zamierzał wytrwać przez całe cztery tygodnie.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 24 stycznia 1926 roku.

Nr. 4.

Z ostatniej wystawy w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



„Judyta”

Wilhelma Wachtla, własność dr. Alf. Sowy.